

**Krzysztof MICHAŁSKI<sup>1</sup>**

## **PARTYCYPACYJNA OCENA TECHNOLOGII W DEMOKRATYCZNEJ POLITYCE TECHNOLOGICZNEJ (JAKO PRZYKŁAD ZAAWANSOWANEJ KONKRETYZACJI IDEI UCZESTNICTWA OBYWATELSKIEGO)**

Uczestnictwo obywateli w procesach decyzyjnych w przestrzeni publicznej jest fundamentem nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego i ostatnim krzykiem mody w Europie. Tak parlamenty, jak i organy administracji samorządowej coraz częściej zasięgają opinii „ludzi z ulicy”. Partycypacyjne procedury decyzyjne służą nie tylko legitymizacji decyzji politycznych i tworzeniu politycznego alibi, ale także są ważnym elementem aktywizacji obywateli i remoralizacji przestrzeni publicznej w duchu odpowiedzialności za wspólne dobro. Artykuł prezentuje główne rysy koncepcji partycypacyjnych, przegląd najpopularniejszych procedur partycypacyjnych oraz zalety i wady takiego doradztwa politycznego na tle prawie czterdziestoletniej historii partycypacyjnej oceny technologii.

### **1. WPROWADZENIE**

Partycypacyjne procedury decyzyjne i ewaluacyjne mają w Europie niemal czterdziestoletnią historię. Idee większego, wykraczającego poza sam akt wyborczy uczestnictwa obywateli w procesach decyzyjnych w przestrzeni publicznej narodziły się w latach siedemdziesiątych XX wieku na fali ruchów demokratyzacyjnych z jednej strony i narastania obaw społecznych przed skutkami nowych technologii (katastrofy ekologiczne, wyścig zbrojeń, wzrost zachorowań na nowotwory jako skutek chemizacji żywności i środowiska, elektrosmog itd.) z drugiej (zob. szerzej Michałski 2004). Nie przypadkiem pierwsze zastosowania procedur partycypacyjnych do rozwiązywania konfliktów legislacyjnych miały związek z technologiami. Z czasem zaczęto zasięgać opinii „ludzi z ulicy” na szczeblu lokalnym w sprawach zagospodarowania przestrzennego, utrzymania zabytków, gospodarki odpadami czy koncepcji transportowych.

Za modelami partycypacyjnymi kryje się pragnienie ukształtowania współczesnego społeczeństwa obywatelskiego na wzór antycznej greckiej demokracji w ramach miasta-państwa (polis), którego obywatele w sposób wolny i bezpośredni głosują w sprawach własnych i wspólnych na obywatelskim forum. Czy jednak ideę takiej demokracji można jeszcze urzeczywistnić w warunkach masowego społeczeństwa ery globalizacji, społeczeństwa rozwarstwowanego i opartego na wysokiej specjalizacji (podziale pracy)?

Wzrost znaczenia procedur partycypacyjnych w nowoczesnych systemach demokratycznych i wymienione powyżej oczekiwania wobec tej nowej formy demokracji skłaniają do postawienia pytania o to, czy partycypacyjna rzeczywistość odpowiada optymistycz-

---

<sup>1</sup> Dr Krzysztof Michałski, Zakład Nauk Humanistycznych, Wydział Zarządzania i Marketingu, Politechnika Rzeszowska.

nym wizjom i czy obecne społeczeństwo ze swoimi systemami politycznymi i technicznymi spełnia warunki do trwałej obecności partycypacji w życiu publicznym. Na przykładzie partycypacyjnej oceny technologii procedury oparte na uczestnictwie obywateli poddano poniżej analizie pod kątem ich politycznej nośności, stawianych im wymogów jakościowych i wielości istniejących rozwiązań metodycznych. Omówiono główne zarzuty kierowane pod adresem tych procedur oraz sformułowano postulaty, których przestrzeganie uczyni z modeli partycypacyjnych interesujący społeczny proces innowacyjny, proces ciągłego kolektywnego uczenia się, interakcyjny i komunikacyjny proces stanowienia społeczeństwa, będący uzupełnieniem tradycyjnych procedur politycznych opartych na ekspertowym doradztwie, alternatywę legitymizacyjną i awaryjne wyjście z sytuacji, w których nie udaje się dokonać wartościowania w oparciu o uogólnialne i powszechnie akceptowalne kryteria dobra wspólnego.

## **2. PARTYCYPACYJNA OCENA TECHNOLOGII KONTRA MODELE DECYZJONISTYCZNE, EKSPERTOCENTRYCZNE I NORMATYWISTYCZNE**

Rosnącą popularność partycypacyjne procedury ewaluacyjne i decyzyjne zawdzięczają spadkowi zaufania społecznego zarówno do decyzji politycznych, jak i do opinii ekspertów, „za namową” których podejmowane są te pierwsze. Punktem wyjścia jest tu pytanie, kto ma dostarczać wiedzy orientującej na potrzeby procesów decyzyjnych, jeśli w nowoczesnych pluralistycznych społeczeństwach nie można tutaj liczyć na pomoc tradycji (np. religii)? Wiara w potęgę nauki i niekwestionowany autorytet uczonych, cechujące XIX i XX wiek, nakazywały społeczeństwom słuchać głosu naukowych ekspertów. Ci jednak szybko zawiedli te nadzieje. Nauka i technika nie mogą skompensować utraty orientującej funkcji przez przyrodę i tradycję. Postęp naukowo-techniczny sam ukazał swój ambiwalentny charakter; sama nauka, podważając swoją jednolitą racjonalność (wielkość wzajemnie sprzecznych teorii naukowych, np. scenariusze klimatyczne), podcięła własną wiarygodność w odbiorze społecznym. Rola nauki jako aksjologicznie neutralnego i bezstronnego arbitra, będącego punktem odniesienia dla racjonalności społecznej, należy bezpowrotnie do przeszłości. Utrata zaufania do ekspertów zbiegła się w czasie z kryzysem autorytetu systemów politycznych. Za zarzutami, że decyzje zapadają „za zamkniętymi drzwiami”, są ekspertokratyczne i technokratyczne, kryje się podejrzenie (często wcale nie bezzasadne), że w konfliktach towarzyszących rozwojowi technologii naukowcy wcale nie są bezstronni i obiektywni, a system polityczny i instytucje publiczne nie są *per se* strażnikami ani dobra wspólnego, ani interesów obywateli.

Pierwszy problem polega na tym, że w społecznej percepcji nauki, a częściowo również w jej samoświadomości przeważa wciąż dziewiętnastowieczny obraz, ukształtowany jeszcze przez mechanistyczną filozofię, zgodnie z którym zadaniem nauki jest dostarczanie obiektywnej, prawdziwej, spójnej, pełnej i spolegliwej wiedzy o świecie. Z takim obrazem nauki kłóci się istnienie sporów między ekspertami i odmienności naukowych poglądów, które w kwestiach rozwoju technologicznego są na porządku dziennym. Taki ideał nauki musi z konieczności prowadzić do rozczarowań, bo nawet najrzetelniejsza wiedza naukowa ma charakter prowizoryczny i tymczasowy, jest otwarta na korekty, modyfikacje, a nawet na radykalną rewizję (zgodnie z teorią K. R. Poppera). Zwłaszcza badanie skutków technologii jest obciążone wysokim stopniem niepewności i niepełności nie tylko z racji skomplikowania relacji społecznych czy założeniowego charakteru modeli prognostycznych. Rozstanie z idealistycznym, „obiektywistycznym” pojęciem nauki

i pogodzenie się z tym, że nawet dobra nauka nie może dać żadnych gwarancji, i że nie jest to stan wyjątkowy w nauce, ale coś zupełnie normalnego, było i jest dla wielu bardzo bolesnym procesem edukacyjnym (Grunwald 2002, 45).

Drugi problem dotyczy postulatu aksjologicznej neutralności nauki, która zwłaszcza w niektórych dyscyplinach jest elementem konstytutywnym naukowości w ogóle. Taka czystość nauki jest na dłuższą metę nie do utrzymania. Na obszarze oceny skutków technologii podział na poznanie (fazę opisową, czystą i wolną od wartościowania) i na następującą po nim fazę społecznej oceny oraz utrzymywanie obu faz w całkowitej od siebie sterylności jest metodologiczną fikcją. W nauce generalnie to wszystko, co staje się przedmiotem poznania, zależy od uprzednich wartościujących rozstrzygnięć, takich jak definicja badanego problemu, dobór pojęć, klasyfikacje pola badań, wytyczenie granic badanego systemu, uznawanie jednych zależności za relewantne, a innych za pozbawione znaczenia, wybór centralnych koncepcji modelowania (Grunwald 2002, 45) – nie mówiąc o pierwotniejszych, teoriopoznawczych rozstrzygnięciach realizm–konstruktywizm, aprioryzm–aposterioryzm itp. Wszystkie te przedempiryczne rozstrzygnięcia determinujące wzornictwo teorii zawierają normatywne presupozycje – ale to właśnie na tym etapie rozstrzyga się sprawa tego, do czego poznania może w ogóle doprowadzić jakaś teoria. Ten problem nie jest szczególnie odczuwany w przyrodniczych teoriach podstawowych, ale na gruncie np. oceny skutków technologii nabiera on kluczowego znaczenia. Dlatego uważa się, że pozostawianie ekspertom, politykom i innym decydentom owej władzy definicyjnej – dokonywania rozstrzygnięć nieświadomie lub za zamkniętymi drzwiami – jest nie do zaakceptowania.

Są dwa typy dylematów ekspertowych: pierwszy ma związek z oczywistym faktem, że biegli w swoich ekspertyzach dochodzą nierzadko do odmiennych lub wzajemnie wykluczających się opinii. Powstaje wrażenie, że każdy polityk i każdy koncern jest w stanie znaleźć ekspertów gotowych wydać korzystną opinię w naukowym stylu. Zamiast być obiektywna i bezstronna, nauka wydaje się stronnicza i przekupna. Drugi dylemat ma związek z tym, że w opiniach biegłych roi się od wartościowań. W tym miejscu nasuwa się natychmiast pytanie o kryteria tych wartościowań i ich powszechną akceptowalność. Zawsze jest bowiem niebezpieczeństwo, że ekspert niedostatecznie oddziela swoje role neutralnego recenzenta i zaangażowanego obywatela lub przedstawiciela interesów i dokonuje wartościowań na podstawie osobistych przekonań, które nie wynikają z samej ekspertyzy.

Co począć z tymi dylematami ekspertowymi, na razie nie wiadomo. Na pewno podstawowe znaczenie winien mieć standard, zgodnie z którym eksperci mają eksplikować swoje założenia i przesłanki – często to właśnie rozbieżne założenia prowadzą do rozbieżnych opinii. Zanim porówna się wnioski w opiniach biegłych, trzeba poddać dyskusji ich przesłanki. Ale jak rozstrzygnąć kontrowersje na tym etapie? Proponuje się, aby rozbieżności między ekspertami poddawać obróbce w gremiach nie-ekspertów. Wariantem modelu ekspertowego są modele normatywistyczne, w których w rolę ekspertów od wartościowania opartego na uogólnialnych i powszechnie akceptowalnych kryteriach (wartościowania etycznego) wcielają się filozofowie (zob. szerzej Mehl 2001). Wobec „ekspertów od kwestii normatywnych” zarzuty kierowane do wszystkich ekspertów uzupełniane są zwykle argumentacjami akognitywistycznymi oraz podważającymi pragmatyczny sens etyki. Koncepcje partycypacyjne w ocenie technologii próbują w duchu sceptycyzmu wobec „profesjonalności” unieważnić kategoryczną kontrowersję między deskryptywną

oceną technologii o proveniencji socjologicznej a wartościowaniem techniki w filozoficznym, normatywistycznym stylu.

Niezależnie od abstrakcyjnych rozstrzygnięć metodologicznych za partycypacją przemawia wiele pragmatycznych racji:

- (1) partycypacja przyczynia się do remoralizacji sfery publicznej, polegającej na upowszechnieniu świadomości i odpowiedzialności moralnej obywateli za wspólne dobro, skoro zainteresowani sami mogą lub muszą podejmować decyzje;
- (2) partycypacja jest czynnikiem integracji i konsolidacji społecznej, umożliwia wczesne rozpoznanie efektów kumulacyjnych, synergicznych i rykoszetowych, a także wyzyskanie ich potencjałów;
- (3) partycypacja jest czynnikiem zapobiegania alienacji i systemowemu charakterowi instytucjonalnych decydentów, bowiem – jak powszechnie wiadomo – instytucje publiczne od momentu otrzymania bezterminowego mandatu społecznego działają nie w interesie obywateli, lecz w swoim własnym samozachowawczym interesie;
- (4) każdemu wyborowi „właściwego” rozwiązania, „pożądanego scenariusza przyszłości” towarzyszy niepewność i ryzyko pomyłki, a akceptację ryzyka można zapewnić tylko dzięki dobrowolnej i świadomej akceptacji tych, w których potencjalnie uderzą negatywne skutki tego wyboru. Nie ma rozumowań, które pozwalałyby w sposób zniewalający wykazać, że dane ryzyko jest akceptowalne z punktu widzenia bezstronności – ryzyko związane z ubocznymi skutkami decyzji politycznych można legitymizować tylko w taki sposób, że osoby, w które uderzy, wyrażą na nie zgodę (zob. szerzej Klamut/Michalski 2007);
- (5) partycypacja w przeciwieństwie do modeli ekspertowych poszerza i uzupełnia bazę kognitywną procesów decyzyjnych i ewaluacyjnych o wiedzę „miejscową”, której nie posiadają odlegli eksperci;
- (6) siła każdej procedury partycypacyjnej polega na tym, że laicy – ludzie z ulicy – stają się kompetentnymi uczestnikami dyskusji i wypracowują decyzje, rekomendując działania, które nie są „sztywne” i „z góry przesądzone”, tak jak podobne akcje interesariuszy;
- (7) partycypacja w przeciwieństwie do modeli normatywistycznych poszerza i uzupełnia bazę aksjologiczną procesów decyzyjnych i ewaluacyjnych o pluralistyczne, subiektywne wizje wartości, o których eksperci normatywni nie mają zbyt wiele pojęcia;
- (8) partycypacja przynosi korzyści edukacyjne i oświatowe, pozwala upowszechniać w społeczeństwie wiedzę o tym, co nowe, bowiem częstą przyczyną uprzedzeń i konfliktów na tle innowacji, np. nowych technologii, bywa niedostateczna wiedza obywateli o tych innowacjach i ich skutkach;
- (9) partycypacja przyczynia się do wzajemnego zbliżenia aparatu decyzyjnego profesjonalnej polityki i opinii publicznej, przez co z jednej strony podnosi wzajemne zaufanie i akceptowalność decyzji, w których podjęciu w jakiś sposób uczestniczą wszyscy, z drugiej zaś zapobiega konfliktom społecznym lub je łagodzi;
- (10) partycypacja przywraca w polityce kurs na dobro wspólne – wobec spadku zaufania do państwa i systemu politycznego jako strażnika wspólnego dobra dopuszczenie obywateli do udziału w procesach decyzyjnych w państwie i w ten

sposób poddanie tych procesów społecznej kontroli i korektom ma znaczenie społecznie integrujące i odbudowuje wiarę w uczciwość decyzji politycznych;

- (11) partycypacja przyczynia się do poprawy kultury politycznej poprzez upowszechnienie argumentowania;
- (12) partycypacja przyczynia się do podniesienia kultury logicznej społeczeństwa i poprawy komunikacji wśród obywateli;
- (13) partycypacja zapewnia pewniejszy rezonans woli społecznej w polityce, na który nie mogą liczyć eksperci: popularność marketingu politycznego dobitnie świadczy o tym, że politycy zdają sobie sprawę z tego, że działają w warunkach kadencyjności i chcąc przedłużyć swój mandat wyborczy reagują na wota potencjalnych wyborców bardziej niż na racjonalne argumentacje uczonych. Ten aspekt kryje jednak również zagrożenia, m.in. możliwość propagandowego wykorzystania zmanipulowanych atestów obywatelskich do tworzenia politycznego alibi.

### 3. POPULARNE PROCEDURY PARTYCYPACYJNE

Różne koncepcje uczestnictwa w polityce technologicznej różnie określają cele i oczekiwania. Wielką liczbę koncepcji można rozsądnie pogrupować według następujących kryteriów: (1) partycypacja interesariuszy vs. partycypacja obywatelska, (2) strategię konsensusotwórcze vs. zarządzanie konfliktami, (3) przedmiotowa dziedzina dyskursu, (4) lokalizacja dyskursu.

- (1) Interesariusze (*stakeholders*) to reprezentanci interesów, których w taki czy inny sposób dotyka określone rozwiązanie technologiczne czy określona decyzja o rozwijaniu czy upowszechnianiu jakiejś technologii. Mogą nimi być przedstawiciele wiodących przedsiębiorstw przemysłowych, związków zawodowych, inicjatyw na rzecz ochrony środowiska, zrzeszeń branżowych, inicjatyw obywatelskich, przedstawiciele urzędów i instytucji samorządowych i państwowych, przedstawiciele kościołów i związków wyznaniowych. Obowiązuje zasada, że interesariusze są w jakiegokolwiek formie zorganizowani, sami zgłaszają swoje interesy w formie roszczeń i dbają o to, aby procesy opiniotwórcze odzwierciedlały również ich roszczenia. Po przeciwnej stronie sytuują się niezorganizowani obywatele, których włącza się losowo w procedury ewaluacyjne i decyzyjne w ramach poszerzania horyzontu poznawczego (m.in. wspomniana wiedza „miejscowa”), jako strażników dobra wspólnego albo jako rodzaj jury. W przeciwieństwie do procedur z udziałem interesariuszy, które mają zazwyczaj charakter negocjacyjny i mediacyjny (z tej racji, że są w mniejszym lub większym stopniu zbalansowaniem „przechyłków na jedną burtę” partykularnych interesów), w procedurach obywatelskich o wiele większy nacisk kładziony jest na argumentację i legitymizację. Mówi się w tym kontekście, że te drugie odzwierciedlają ideał społeczeństwa obywatelskiego oparty na koncepcjach etyki dyskursu (por. Skorupinski/Ott 2000; Grunwald 2002, 130).
- (2) W czasach narodzin partycypacyjnych procedur ewaluacyjnych i decyzyjnych pierwszym deklarowanym celem uczestnictwa był konsensus. Po dwudziestu latach dobrych i złych doświadczeń z tymi procedurami pojęcie konsensu coraz częściej poddaje się krytyce. Głównym powodem krytyki jest fakt, że nowoczesne, coraz bardziej pluralistyczne społeczeństwo nie jest zdolne do substancjalnego konsen-

su na płaszczyźnie wartości i celów upowszechniania technologii (może poza treściowo nieokreślonymi hasłami „zrównoważonego rozwoju”, „bezpiecznych technologii” czy „zdrowych i ekologicznych produktów”), najwyżej tylko do konsensu proceduralnego (jednomyślność co do tego, że „nic o nas bez nas”). W tej sytuacji ważniejsze od reżyserowania konsensu są wysiłki zmierzające do rozsądnego i efektywnego zarządzania dyssensami – zapewniania postępu w warunkach braku powszechnego konsensu. Nie wszystkie sytuacje, kiedy brak jest konsensu, są kontraproduktywne – tak dzieje się tylko wtedy, kiedy fundamentalistyczne postawy w sytuacji konfliktu zmierzają do obstrukcyjnej blokady procedury decyzyjnej. Partycypacyjna ewaluacja techniki ma zapobiegać takim scenariuszom dzięki rozsądnemu zarządzaniu dyssensami, ale niekoniecznie dążąc do doskonałego konsensu (Grunwald 2002, 131).

- (3) Partycypacyjne procedury ewaluacyjne i decyzyjne mogą przybierać postać: (a) dyskursów poznawczych (wyjaśnianie i rozjaśnianie złożonych faktów), w których centralną rolę odgrywają eksperci (procedury delfickie, panele ekspertowe), (b) dyskursów normatywnych (interpretacja faktów, rozjaśnianie ocen i preferencji, budowanie wzajemnego zrozumienia dla przeciwnych stanowisk), (c) dyskursów pragmatycznych (ocena dostępnych opcji działania i rozwiązywanie konkretnych problemów), w których dominują mediacja, łagodzenie konfliktów i dyskurs kooperacyjny oraz (d) dyskursów transmisyjnych (formy upubliczniania rezultatów wypracowanych w poszczególnych procedurach) (Grunwald 2002, 131).

#### - Mediacja

Mediacjami nazywa się procedury negocjacyjne zmierzające do pokojowego i polubownego rozwiązywania konfliktów z pomocą jakiejś neutralnej instancji. Punktem wyjścia są faktyczne konflikty społeczne, których zainteresowane strony nie są w stanie konstruktywnie przezwyciężyć bez pomocy z zewnątrz. Warunek jest jeden: wspólny interes stron konfliktu w polubownym rozładowaniu sporu bez postępowania arbitrażowego. W oparciu o model harwardzki zakłada się, że usztywnione stanowiska można złagodzić poprzez ujawnienie ich „rzeczywistych” interesów i przekształcić w sytuację typu *win-win*. Procedury mediacyjne można wykorzystywać również prewencyjnie do zapobiegania konfliktom, czyni się tak często w sytuacjach, kiedy posadzenie potencjalnych stron konfliktu przy jednym stole umożliwia uzyskanie ich większego wzajemnego zrozumienia, co ma duże znaczenie w przypadku decyzji lokalizacyjnych. Dąży się do sytuacji, w której strony konfliktu odnoszą korzyści i mogą przynajmniej częściowo realizować swoje cele (Grunwald 2002, 138). Przykładem procedury mediacyjnej są konsultacje prowadzone w związku z rozbudową lotniska we Frankfurcie nad Menem, w których uczestniczą inicjatywy obywatelskie krytykujące zużycie terenów i wzrost emisji hałasu, gospodarze lotniska, instytucje publiczne i przedsiębiorstwa. Zadaniem mediatora jest przełamywanie blokad komunikacyjnych, inicjowanie i moderowanie procesu pojednawczego. W odróżnieniu od arbitra, który na koniec ma wydać orzeczenie, mediator ogranicza się tylko do wspierania procesu komunikacyjnego. Rozwiązanie konfliktu nie jest w gestii mediatora, z propozycjami rozwiązań wychodzą same strony konfliktu. Dobry mediator powinien spełniać następujące wymagania:

- zachowywać ścisłą neutralność i bezstronność w sprawie;
- posiadać odpowiednią znajomość zagadnień technicznych;

- posiadać wiedzę prawniczą w sprawie;
- wykazywać kompetencje społeczne, umiejętność pracy z grupą i jednostkami;
- wykazywać kompetencje komunikacyjne, kontaktowość, posiadać doświadczenie w kierowaniu dyskursem;
- cechować się orientacją na dobro wspólne;
- posiadać nienaganną reputację i cieszyć się szacunkiem społecznym (por. Renn/Webler 1998, 26).

Szeroko znane są zastosowania mediacji w konfliktach w sektorze zatrudnienia (mediacja w miejsce przewlekających się procesów w sądach pracy), w sprawach cywilnych (postępowania rozwodowe) i w konfliktach środowiskowych, gdzie dzięki odpowiednim uregulowaniom prawnym stanowią alternatywę dla rozwiązań procesowych.

Konflikty na tle technologii tematyzowane w ocenie skutków technologii dzięki przeliczalnemu zbiorowi aktorów i dokładnie zdefiniowanemu problemowi wydają się być dobrym polem do zastosowań procedur mediacyjnych. Szczególnie nadają się do tego problemy lokalizacyjne, w których chodzi zwykle o dystrybucję ryzyk, szkód i korzyści płynących z wielkich urządzeń technicznych, takich jak lotniska, elektrownie, składowiska odpadów czy fabryki chemiczne. Problemy takie określane mianem „NIMBY” (*not in my backyard*) charakteryzują się odniesieniem lokalnym i towarzyszą zazwyczaj głębokiej ingerencji w środowisko życia miejscowych społeczności, która wyzwała olbrzymi spłot odmiennych, nierzadko przeciwstawnych interesów.

- Konferencja konsensualna

Konferencje konsensualne zawdzięczają swoją popularność udanym realizacjom w Danii (Agersnap 1992; Grundahl 1995). W nieco zmodyfikowanej formie stosuje się ten model w Holandii, Anglii i w Szwajcarii, przeważnie w celu nadania dyskusji społecznej bardziej merytorycznego charakteru. Szczególnie podatny grunt znajduje on w nieco mniejszych krajach o wysokim poziomie kultury dyskusji społecznej. Istotą problemu wyraża pytanie, jakich warunków wymaga dobrze funkcjonująca demokracja w kwestiach polityki naukowej i technologicznej, a więc tam, gdzie potrzeba bardzo specjalistycznej wiedzy ekspertów. „A consensus conference is a chaired public hearing with an audience from the public and with active participation of 10–15 lay people” (Agersnap 1992, 47). Taka forma wymaga niemałego przygotowania (rozjaśnienie relewantnych kwestii, dobór ekspertów etc.), zajmującego kilka weekendów. Sama konferencja trwa 3 dni i składa się z następujących etapów:

- *relay-running by the experts,*
- *cross-examination of the experts and report writing,*
- *presentation of the final document.*

Pewną rolę odgrywają tutaj dylematy ekspertowe (rozbieżności w opiniach biegłych, dokonywanie przez ekspertów w samych ekspertyzach naukowych rozstrzygnięć o charakterze normatywnym). Pierwszy etap ma na celu ujawnienie rozbieżności w opiniach ekspertów. Na drugim etapie „*cross-examination*” ma ujawnić przyczyny tych rozbieżności. Najpóźniej na tym etapie dochodzi do dyskusji nad normatywnymi presupozycjami i implikowanymi przesłankami, która jest ważnym elementem w kontekście zapewniania przejrzystości. Laików do udziału w konferencji rekrutuje się spośród zainteresowanych, którzy odpowiedzieli na ogłoszenie prasowe według kryteriów reprezentatywności znanych z metodyki badań społecznych (wiek, płeć, wykształcenie, profil zawodo-

wy). Zasada losowości, znana m.in. z komórki planowania, jest wykluczona. Uczestnikami nie mogą być ani eksperci, ani reprezentanci interesów. Dużą wagę przykładą się do wyposażenia uczestników w wiedzę faktualną i merytoryczną kompetencję. W Danii konferencje konsensualne są uregulowane ustawowo, co z jednej strony stabilizuje ich rolę w społecznym procesie decyzyjnym, z drugiej zaś precyzuje stawiane im wymagania jakościowe. Konferencje konsensualne organizowano dotychczas na wiele różnych tematów, wiele z nich wpłynęło na rezultaty decyzji politycznych. Przykładem jest rok 1987, gdy duński parlament opierając się na wynikach konferencji konsensualnej uchwalił ustawę, na mocy której genetyczne eksperymenty na zwierzętach przestały być dotowane ze środków publicznych. Konferencje konsensualne stały się wzorem dla szwajcarskiego modelu PubliForum (Grunwald 2002, 133).

- Dyskurs kooperacyjny

Dyskurs kooperacyjny stanowi wyrafinowaną procedurę partycypacyjnej oceny skutków technologii. Punktem wyjścia jest tutaj świadomość, że pluralistyczne i zdecentralizowane społeczeństwo nowoczesne ma problemy z samosterowaniem, zwłaszcza wobec faktu, że polityka i instytucje publiczne w coraz większej mierze żyją własnym życiem. Dyskursy są sposobem konstruktywnego rozwiązywania problemów społecznego samosterowania i przeciwdziałania zniechęceniu do polityki. Wzornictwo tego modelu partycypacyjnego wynika nie z potrzeb kognitywnych (np. potrzeba optymalnych i racjonalnych decyzji czy zapobieganie negatywnym skutkom technologii), ale z pragnienia prewencyjnego przeciwdziałania konfliktom społecznym oraz przezwyciężania i łagodzenia ich, kiedy wystąpią. Koncepcja rozwinęła się na bazie teorii działania komunikacyjnego Günthera Habermasa. Rdzeniem dyskursu kooperacyjnego jest synteza trzech elementów: (1) budowania drzewa wartości w celu identyfikacji norm i hierarchizacji wartości, (2) dyskursu ekspertowego służącego rozjaśnianiu faktów kognitywnych oraz (3) procedur znanych jako fora obywatelskie mających na celu rozważenie możliwych opcji działania. Fundamentalna idea przyświecająca dyskursom kooperacyjnym to pozostawienie trzech różnych składników oceny skutków technologii, jakimi są wartościowanie, poznanie skutków technologii i rozważenie opcji działania w gestii tych osób lub grup, które zrobią to najlepiej: grupy interesu i zainteresowani zajmą się wartościowaniem (tworzeniem normatywnego układu odniesienia), eksperci zajmą się gromadzeniem wiedzy, a neutralni obywatele wyborem właściwej opcji działania. Każdy z tych elementów ma charakteryzować uczciwa komunikacja ukierunkowana na porozumienie, której głównymi kryteriami są: równouprawnienie wszystkich uczestników, brak uprzywilejowanych, dopuszczalność wszystkich aktów mowy (kognitywnych, ekspresywnych i normatywnych) oraz powszechna zgoda na wspólne, jednolite dla wszystkich zasady argumentowania, które zapewnią uczciwość, kompetencję, legitymizację i wydajność – cztery kryteria, od których zależy powodzenie komunikacji ukierunkowanej na porozumienie (u Habermasa tzw. idealna sytuacja komunikacyjna). Analiza drzewa wartości ma na celu ujawnienie normatywnych przesłanek, interesów i preferencji wszystkich zaangażowanych stron w zgodzie ze standardami przejrzystości. Zgłoszone elementy normatywne poddaje się systematyzacji w grupach i bada pod kątem spójności. Rezultatem jest wspólne drzewo wartości składające się ze spójnej i podzielanej przez wszystkie strony hierarchii wartości i kryteriów ewaluacyjnych, która może posłużyć za układ odniesienia dla oceny dostępnych opcji działania i wyboru najwłaściwszej (Grunwald 2002, 134).



Kognitywną stronę procedury ewaluacyjnej ma opracować dyskurs ekspertowy prowadzony według zmodyfikowanej procedury delfickiej przy udziale tak dobranych ekspertów, aby reprezentowali wszystkie liczące się naukowe opinie na dany temat. Warsztaty w małych grupach, a po nich dyskusje plenarne mają trwać tak długo, aż nie występuje zauważalna korekta stanowisk. Chodzi o neutralizację dylematu ekspertowego i rozpoznanie, na ile możliwy jest konsens, racjonalna jednomyślna zgoda ekspertów. Odpowiedzialność za wybór właściwej opcji działania na bazie uzgodnionego drzewa wartości i rezultatów dyskursu ekspertowego spoczywa na zwykłych obywatelach – uczestnikach forum obywatelskiego. W odróżnieniu od komórki planowania losowy dobór uczestników jest tutaj zastąpiony zasadą parytetu.

- Dyskurs nieograniczony

Rdzeniem koncepcji nieograniczonego dyskursu jest taka realizacja uczestnictwa, aby w toku dyskursu we wszystkich jego fazach wszyscy uczestnicy mieli pełną i nieograniczoną kontrolę nad procedurą. Chodzi nie tylko o kontrolę nad procesem, obejmującą kontrolę „na wejściu”, na którą składają się m.in. skład osobowy, wybór tematów, wybór ekspertów, ale również kontrolę „na wyjściu”, a więc kontrolę rezultatów, interpretacji opinii ekspertów itp. Celem procedury jest wyeliminowanie „kogoś trzeciego”, niezależnej instancji (arbitra, mediatora etc.). Programowo wykluczone są jakiekolwiek zewnętrzne naciski, z góry, z dołu czy z boku. Dlatego właśnie dyskurs nazywa się nieograniczonym, bo nie ma żadnych z góry zaplanowanych ograniczeń czasowych ani żadnych innych. Jedynym obowiązkiem w tej procedurze jest obowiązek zawarcia konsensu; nieosiągnięcie racjonalnej jednomyślności jest równoważne niepowodzeniu procedury. Nieograniczony dyskurs składa się z następujących faz:

- (1) neutralizacja orientacji politycznej powołanych ekspertów ma na celu sprowadzenie ich ekspertowości wyłącznie do twardego „rdzenia” naukowej wiedzy ograniczonej do wąskich dyscyplin. W kwestiach normatywnych (oceny, preferencje itd.) eksperci są równi zwykłym obywatelom, więc nie wolno im uzurpować sobie prawa do biegłości w takich kwestiach, które wykraczają poza granice ich naukowego znanstwa.
- (2) przewyciężenie zbytniego koncentrowania uwagi na pozornych kontrowersjach i identyfikacja rzeczywistych kwestii spornych. Często wbrew powszechnej opinii to nie główne opozycje światopoglądowe są jądrem konfliktów i konfrontacji, w których tle stoją technologie. Jeśli tak, to w szczegółowych kwestiach można dojść do konsensu bez konieczności dotykania i demontażu barier światopoglądowych. Chodzi więc w gruncie rzeczy o „odfundamentalizowanie” konfliktów.
- (3) porównanie ryzyk i niepewności zgłaszanych przez uczestników z innymi ryzykami w celu ich normalizacji. Dzięki stworzeniu takiej porównywalności staje się możliwa racjonalna konfrontacja argumentów (Grunwald 2002, 135).

Przykładem zastosowania procedury dyskursu nieograniczonego jest paradygmatyczny projekt partycypacyjnej oceny technologii lat dziewięćdziesiątych XX w. dotyczący genetycznie zmodyfikowanych roślin uprawnych odpornych na herbicydy (zob. Bora/van den Daele 1997). Autorom projektu udało się z jednej strony nakłonić do uczestnictwa wszystkie ważne strony konfliktu, takie jak instytuty prowadzące badania nad tzw. „zieloną inżynierią genetyczną”, przedsiębiorstwa z branży agrobiznesu, organizacje ekologiczne i organy administracji, a więc procedura miała charakter „stakeholder-TA”. Z drugiej

strony w centrum uwagi znalazła się główna oś konfliktu na tle „zielonej inżynierii genetycznej”: czy zmodyfikowane genetycznie rośliny uprawne niosą nowe, inne ryzyka niż rośliny uprawiane konwencjonalnie? W dyskursie brało udział ok. 50–60 osób. Konsultacje rozpoczęły się od wspólnego ustalenia systemu uznawanych przez wszystkich reguł dyskusji oraz wspólnego ustalenia programu badania i akwizycji opinii ekspertów. Po zapoznaniu się z opiniami ekspertów poddano je dyskusji, stosując zasadę możliwie szczegółowej analizy detalicznych zagadnień i metodycznego podważania opinii ekspertów poprzez zderzanie ich z komentarzami innych ekspertów (w centrum uwagi znalazły się wspomniane dylematy ekspertowe). W toku „pełnego zwymiarowania przestrzeni argumentacyjnej” przytaczane argumenty z jednej strony wzajemnie sobie przeciwstawiano, z drugiej strukturalizowano w formie drzew argumentacyjnych, co w warunkach kontroli rezultatów przez wszystkie strony konfliktu ułatwiło identyfikację rzeczywistych punktów spornych. Niestety nie udało się pomyślnie zakończyć procedury, bo na krótko przed finałem jedna ze stron konfliktu – grupa ekologów – korzystając z prawa do kontroli rezultatów zgłosiła weto i wycofała się z udziału, co tylko dodatkowo rozślawiło tę procedurę (Grunwald 2002, 136). Dzięki temu projekt stał się punktem odniesienia dla późniejszych realizacji partycypacyjnych procedur, jedni biorą go za wzór, inni się do niego krytycznie dystansują.

- Komórka planowania, warsztaty planowania, grupa fokusowa

Komórkę planowania wymyślono już na początku lat siedemdziesiątych XX wieku, dzięki czemu należy ona do pierwszych w historii procedur partycypacyjnych. Z tej formy doradztwa obywatelskiego korzysta się najczęściej w procesach decyzyjnych na szczeblach administracji samorządowej np. w sprawach planowania przestrzennego i rozwoju infrastruktury (drogowej). W ramach komórki planowania 25 losowo wybranych obywateli przez cztery dni zaznajamia się z danym problemem na plenum lub w mniejszych zespołach po to, aby byli później w stanie zrozumieć i ocenić proponowane rozwiązania tego problemu oraz wypracować swoje własne zalecenia w tym względzie. Aby uzyskać możliwie szeroki oddźwięk, organizuje się równocześnie kilka takich komórek dla jednego zagadnienia. Rezultaty w postaci opinii obywatelskich zawierających społecznie (poza podziałami) akceptowalne zalecenia są zbierane i dostarczane zleciodawcy zainteresowanemu realizacją skutecznej polityki w duchu wspólnego interesu. Komórka planowania ma szereg zalet, na płaszczyźnie społecznej podnosi zdolność uczenia się obywateli, przywraca obywatelowi pozycję gospodarza i zachęca go do zaangażowania się w sprawy publiczne, na płaszczyźnie indywidualnej cechuje się wysoką wartością przeżyciową, bo daje poczucie uczestnictwa w ważnych procesach decyzyjnych w przestrzeni publicznej i świadomość znaczenia w państwie obywatelskim. Warunkami powodzenia komórki planowania są m.in.:

- rzeczowa informacja dzięki integracji wiedzy ekspertowej;
- dyskusja i interaktywna wymiana opinii;
- poczucie swobody dzięki zwolnieniu uczestników z pracy i odszkodowaniu im utraconych dochodów;
- konkretne zamówienie (ze strony organów administracji, burmistrza etc.);
- dbałość o neutralność i bezstronność poprzez wyeliminowanie przedstawicieli interesów;
- uczestnicy wybierani losowo jako przeciwwaga dla inicjatywy obywatelskiej (Grunwald 2002, 137).

Po fazie przygotowawczej, obejmującej sformułowanie programu i wybór uczestników, następuje faza właściwa, polegająca na wysłuchaniu przez uczestników tematycznych referatów, w których informowani są o różnych aspektach problemu i różnych możliwościach jego rozwiązania oraz na dyskusji tych zagadnień, moderowanej przez prowadzących komórkę. Rezultatem dyskusji jest pierwsza redakcja opinii obywatelskiej, poddawana następnie powtórnie pod dyskusję uczestników. Faza wdrażania obejmuje przedstawienie rezultatów i podanie ich do publicznej wiadomości poprzez dyskusje w organach administracji, radach czy szkołach (Grunwald 2002, 137).

Bardzo podobny do komórki planowania jest wzorowany na „ławach przysięgłych” model „jury obywatelskiego” (*Citizens Jury*) – laików, którzy po wysłuchaniu zeznań świadków i stron procesowych wydają sąd w oparciu o swój „zdrowy” rozsądek. Członkowie jury obywatelskiego, będącego niezależnym gremium, formułują także wyważoną i pokierowaną ideą dobrą wspólnego rekomendację dla decydenta po wysłuchaniu opinii biegłych, samych zainteresowanych i interesariuszy zaangażowanych w sprawę (Grunwald 2002, 137).

Komórkę planowania przez ponad 30 lat poddawano różnym modyfikacjom, w rezultacie których powstało wiele pochodnych procedur, takich jak warsztaty planowania (*Planungswerkstatt*, łączące elementy komórki planowania z warsztatami przyszłości), w których uczestników nie rekrutuje się ani spośród bezpośrednio zainteresowanych, ani w drodze losowania, ale wykorzystuje się już istniejące, lokalne formy komunikacji i sieci komunikacyjne związane z danym problemem (np. w lokalnych organizacjach społecznych) i próbuje zorganizować je w rodzaj dyskursu interesariuszy w stylu „stakeholder-TA”. Pochodną komórki planowania jest także rozwijany w marketingu model „grupy fokusowej”. Stanowi on instrument wywiadu m.in. w zakresie tego, co klient wie, jakie ma aspiracje, roszczenia, pragnienia, oczekiwania, możliwości płatnicze i gotowość do płacenia. W przypadku zastosowań tego modelu do oceny skutków technologii pierwszoplanowe znaczenie mają otwarta wymiana opinii w wąskim gronie specjalnie wybranych uczestników (ekspertów) oraz „burza mózgów” (*brainstorming*), zmierzające do interaktywnego zdefiniowania problemu, wyprzedzającego jego identyfikację z zewnątrz bez idei uczestnictwa (Grunwald 2002, 138). Podobnie jak warsztaty planowania, grupa fokusowa również stanowi wariant bardziej ekspertowy i interesariuszowy niż obywatelski. Wszystkie te formy nadają się jako tworzywo do nowych kombinacji i modyfikacji.

#### 4. KONTROWERSJE

Idea (re-)demokratyzacji technologii, która przyświeca podejściom partycypacyjnym w ocenie skutków technologii, znajduje się obecnie w ogniu krytyki. Jedni krytycy, odwołując się do ambiwalentnych, tzn. zarówno dobrych, jak i złych doświadczeń w realizacji idei uczestnictwa obywatelskiego w procesach ewaluacyjnych i decyzyjnych, wskazują na naiwność tych podejść w obliczu determinizmu technologicznego z jednej strony, a różnych form społecznej i politycznej dominacji (od teorii spiskowych tropiących wszędzie formy manipulacji ze strony służb specjalnych i wywiadów lub tajnych łóz, aż po zmowy i wymuszenia wielkich międzynarodowych koncernów), racji stanu i totalitaryzmów bez ośrodka władzy z drugiej. Inni kwestionują nie tyle ich praktyczną relewantność, ile ich społeczny mandat i metodykę. Główny problem sprowadza się do pytania: jakim prawem rezultaty partycypacyjnych procedur ewaluacyjnych i decyzyjnych roszczą sobie pretensję do zewnętrznej aprobaty (uznania przez resztę społeczeństwa)? Przecież organizowanie

procedur opartych na uczestnictwie obywateli nie miałyby pragmatycznie żadnego sensu, gdyby nie towarzyszyła im pretensja do ważności ich rezultatów również dla obywateli nie uczestniczących w takim dyskursie. Strukturalnie problem sprowadza się więc do legitymizacji tych rezultatów i procedur, tego samego, co było wcześniej powodem rezygnacji z dyskursu ekspertowego, procedur i instytucji składających się na system demokracji przedstawicielskiej: jak zapewnić transfer rezultatów „z wewnątrz” na „zewnątrz” tak, aby pretensja do ich ważności dla zewnętrznych „nieuczestników” była prawomocna? Niezależnie, czy mamy do czynienia z dyskursem obywatelskim, komórką planowania, konferencją konsensualną czy innym okrągłym stołem, sytuacja dyskursu dzieli komunikację społeczną na część odbywającą się wewnątrz dyskursu według wewnętrznie uzgodnionych reguł i na część zewnętrzną, w której bierze udział znacznie większa liczba uczestników. Części dyskursu mogą mieć przy tym rozmyte marginesy. Uznanie rezultatów osiągniętych wewnątrz dyskursu przez zewnętrznych aktorów za prawomocne zależy zaś od tego, w jakich warunkach i w jakich okolicznościach rezultaty te osiągnięto. Można wymienić przynajmniej siedem typów warunków wstępnych, których spełnienie w konkretnym przypadku można poddawać w wątpliwość:

- (a) wymiar proceduralny wymogów dla komunikacji sieciowej odnoszących się do przestrzegania przez uczestników ustalonych reguł;
- (b) wymiar treściowy ustaleń podających warunki uczestnictwa w komunikacji partycypacyjnej;
- (c) wymiar społeczny doboru grupy uczestników;
- (d) wymiar ewaluacyjny kontroli jakościowej rezultatów po zakończeniu komunikacji partycypacyjnej;
- (e) stosunek koncepcji partycypacyjnych do prawomocnych i prawowitych procesów decyzyjnych;
- (f) granice zastosowań modeli partycypacyjnych;
- (g) potencjalnie negatywny wpływ na podejmowanie decyzji: paraliż decyzyjny, blokady, przewlekane decyzje itp. (Grunwald 2002, 140n).

Partycypacyjnej ocenie technologii towarzyszą najczęściej (1) deficyty metodologiczne i (2) praktyczne trudności związane z jego efektywnym urzeczywistnianiem. (1) Wbrew deklarowanej normatywnej „czystości” tych procedur krytycy wytykają modelom partycypacyjnym szereg normatywnych założeń metodycznych mających poza- lub preproceduralistyczny charakter (ramy organizacyjne, adekwatna reprezentacja, pomijanie pewnych grup, np. przyszłych pokoleń i in.). Leżące u podstaw tych procedur przekonanie o istnieniu dyskursywnego perpetuum mobile jest bezzasadne. Z filozoficznego punktu widzenia w koncepcjach partycypacyjnych szczególnie rzuca się w oczy błąd naturalistyczny, polegający na tym, że to, co jakaś społeczność uznaje za słuszne lub nie, nie ma żadnej normatywnej mocy, niezależnie od tego, czy decyzje obywatelskie zapadają ad hoc czy w rezultacie mniej lub bardziej racjonalnej wymiany argumentów. W procedurach partycypacyjnych nie obowiązują jednolite i jednoznaczne kryteria jakościowe, brak jasnych kryteriów przydatności procedur partycypacyjnych w praktyce, nie ma powszechnej zgody nawet co do tego, kiedy procedury partycypacyjne są wystarczająco partycypacyjne. Obok trudności proceduralnych związanych z wyborem metody, operacjonalizacją reguł dyskursu czy brakiem jednoznacznych kryteriów jakości argumentów koncepcje partycypacyjne cierpią na przewlekłe trudności treściowe związane np. z ustalaniem punktu wyjścia i adekwatną identyfikacją problemów. (2) Większość zarzutów odnosi się

jednak nie do (samo-)ograniczeń metodologicznych, ale do kwestii pragmatycznych, w tym także do trudności implementacyjnych. Główną słabością podejść partycypacyjnych jest ich pragmatyczna cyrkularność: problemy rozstrzygnięcia, które scenariusze przyszłości są najkorzystniejsze i najbardziej pożądane z perspektywy wszystkich, wspólnego dobra etc., które to rozstrzygnięcie obywatele powierzają systemowi politycznemu z jego instrumentami doradczymi i naukowymi, spycha się z powrotem na obywateli. Koncepcje zmagają się ponadto z trudnościami z zapewnianiem reprezentatywności, akceptowalnej „na zewnątrz” rekrutacji uczestników i transparentności. Praktycznym problemem jest tu także wyposażenie ludzi z ulicy uczestniczących w dyskursie w wiedzę i kompetencje wymagane do wydawania uzasadnionych sądów. Procedury partycypacyjne są kosztowne, w praktyce nie zastępują tradycyjnych procesów decyzyjnych w polityce, a tylko są ich uzupełnieniem, więc najczęściej zderzają się z trudnościami organizacyjnymi, niedostępnością zasobów, np. finansowych oraz należytych kompetencji. Los Akademii Oceny Technologii (ATA) w Stuttgarcie (por. Michalski 2004, 69) dobitnie świadczy o tym, że niezależnie od tego, jak wysoką jakość ma oferowane tutaj doradztwo i jak zamożne są gremia decyzyjne zamawiające opinię obywateli, zawsze istnieją ryzyka dla trwałej instytucjonalizacji uczestnictwa obywatelskiego w procesach politycznych, tym większe, im bardziej obywatelski, a nie systemowy i samozachowawczy charakter przybierają partycypacyjne instytucje. Zarówno przemyslenia teoretyczne, jak i doświadczenia praktyczne z wdrażaniem procedur partycypacyjnych prowadzą do wniosku, że pełna społeczna kontrola realizacji zasad etyki dyskursu w praktyce jest niemożliwa, bo po pierwsze nigdy nie można całkowicie wyeliminować niebezpieczeństwa porozumienia kosztem osób trzecich, gdyż w procedurach nigdy nie mogą faktycznie uczestniczyć wszyscy, po drugie nie ma jasności, jaką strukturę winna mieć procedura partycypacyjna, żeby na podejmowanie decyzji nie miały wpływu zewnętrzne czynniki, takie jak choćby nierówności polityczne, a po trzecie zawsze zachodzi niebezpieczeństwo manipulacji, gdyż – co wiadomo z badań społecznych – uczestnicy mogą być nie tylko w błędzie co do własnych interesów, mogą być nawet celowo i systematycznie wprowadzani w błąd przez jakąś zainteresowaną stronę. Koncepcjom partycypacyjnym zawsze można też zarzucić naiwność i nadmierny optymizm, wyrażające się przekonaniem, że w warunkach panującego w nowoczesnym społeczeństwie pluralizmu z jednej strony, a silnych tendencji fundamentalizujących przynajmniej u niektórych grup i osób z drugiej uda się w większości obszarów dyskursu osiągnąć konsens. Skąd jednak bierze się przekonanie, że konflikty przekonań, których nie udaje się rozwiązać na płaszczyźnie zasad, uda się rozwiązać w perspektywie konkretnego problemu? Konsens jest zjawiskiem charakterystycznym dla małych, światopoglądowo i kulturowo homogenicznych grup. W praktyce z braku konsensu redukuje się aspiracje do procedur plebiscytowych lub przemieszcza problem na szerszą płaszczyznę proceduralną (naukowa debata nad strukturą dyskursu, ażeby w jego rezultacie możliwy był konsens, to jednak wiąże się z odejściem od idei partycypacyjności w stronę teorii racjonalnego dyskursu w filozoficznym, a więc „ekspertowym” stylu) – ale obie ewentualności budzą te same wątpliwości: po co partycypacyjność, jeśli ostatecznie i tak rozstrzygnięcie ma albo ten sam strategiczny, polityczny charakter, co kwestionowany przez koncepcje partycypacyjne decyzyzizm, albo wiąże się z powrotem do modelu ekspertowego, którego przezwyciężenie było siłą napędową procedur partycypacyjnych?

Z refleksji nad tymi niedostatkami wynika szereg postulatów odnoszących się do sposobu organizacji procedur partycypacyjnych, tak aby przynajmniej częściowo zabezpieczyć je przed atakami przeciwników – zwolenników modeli decyzyjnych i ekspertowych. Po pierwsze, w procedurze ewaluacyjnej i decyzyjnej powinny być reprezentowane wszystkie grupy zainteresowanych. Aby wykluczyć strategiczny dobór przedstawicieli, celowe byłoby wprowadzanie procedur losowych. Po drugie, jeżeli decyzje mają długofalowe skutki, należy zapewnić reprezentację przyszłych pokoleń w osobie rzecznika ich interesów. Po trzecie, oprócz doradztwa w zakresie nauk przyrodniczych, technicznych i społecznych nieodzowne wydaje się być doradztwo logiczno-filozoficzne. Filozofowie jako eksperci mieliby za zadanie wyjaśnić uczestnikom dyskursu sens decydowania opartego na powszechnie akceptowalnych wartościach i sens orientacji etycznej, sprawdzać podnoszone w dyskusji argumenty pod kątem ich spójności i uogólnialności oraz w razie potrzeby reprezentować wartości, których uczestnicy dyskursu dotychczas nie uwzględniali. Po czwarte, na starcie procesu decyzyjnego trzeba wyjaśnić, za pomocą jakiej procedury podejmie się decyzję w razie nieosiągnięcia konsensu. Aby uniemożliwić strategiczne zablokowanie decyzji, trzeba ustalić taką procedurę awaryjną, aby żadna ze stron nie mogła liczyć na to, że w razie nieosiągnięcia konsensu to właśnie jej uda się przeforsować swoją wolę (Mehl 2001, 270).

Oczywiście realizacja tych postulatów w praktyce nie usuwa większości wymienionych mankamentów procedur partycypacyjnych, które w gruncie rzeczy stawiają je przed dylematem: albo przekształcą się w jakąś postać deskrytywizmu (podejścia socjologiczne), albo przejdą w postać normatywizmu (podejścia filozoficzne). W rzeczywistości jednak pomimo zarzutów irracjonalności i emocjonalności, kierowanych pod adresem decyzji laików podejmowanych przecież bez gruntownego naukowego przygotowania, rezultaty procedur partycypacyjnych w postaci opinii i atestów obywatelskich są nader różnorodnymi sądami opatrzonymi przekonującymi uzasadnieniami.

Ogólna ocena modeli partycypacyjnych zależy przede wszystkim od tego, czy awansuje się je na główne narzędzie oceny technologii, czy dopuszcza jako uzupełnienie tradycyjnego wartościowania w duchu powszechnej akceptowalności lub „wyjście awaryjne” na wypadek niezalezienia takiego wartościowania. W tym drugim przypadku partycypacyjność na pewno jest sensowną ideą i nie należy się od niej *a priori* dystansować, ani też jednak mieć wobec niej zbyt wygórowanych oczekiwań.

## LITERATURA

- [1] Agersnap, T. (1992): *Consensus Conferences for Technology Assessment*, [w:] *Technology & Democracy. Proceedings of the 3th European Conference on Technology Assessment*, [WYDAWNICTWO], København, s. 45–54
- [2] Bora, A., van den Daele, W. (1997): *Partizipatorische Technikfolgenabschätzung. Das Verfahren des Wissenschaftszentrum Berlin zu transgenen herbizidresistenten Kulturpflanzen*, [w:] *Diskursive Verständigung? Mediation und Partizipation in Technikkontroversen*, Nomos, Baden-Baden, s. 124–149
- [3] Grundahl, J. (1995): *The Danish Consensus Conference Model*, [w:] *Public Participation in Science*, red. S. Joss, J. Durant, [WYDAWNICTWO], Chippenham, s. 31–40
- [4] Grunwald, A. (2002): *Technikfolgenabschätzung. Eine Einführung*, Edition Sigma, Berlin

- [5] Klamut, R., Michalski, K. (red.) (2007): *Percepcja, ocena i akceptacja ryzyka. Wybrane zagadnienia*, Eikon Plus, Kraków
- [6] Mehl, F. (2001): *Komplexe Bewertungen. Zur ethischen Grundlegung der Technikbewertung*, LIT Verlag, Münster
- [7] Michalski, K. (2003): *Proceduralistyczna etyka techniki*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Rzeszowskiej. Ekonomia i Nauki Humanistyczne” 12 [205], s. 67–98
- [8] Michalski, K. (2004): *Evaluacja techniki (Technology Assessment) w Niemczech. Główne instytucje i koncepcje*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Rzeszowskiej. Ekonomia i Nauki Humanistyczne” 14 [219], s. 61–122
- [9] Renn, O., Webler, T. (1998): *Der kooperative Diskurs – theoretische Grundlagen, Anforderungen, Möglichkeiten* [w:] *Abfallpolitik im kooperativen Diskurs*, red. O. Renn, H. Kastenholz, P. Schild, U. Wilhelm, Verlag ETH, Zürich, s. 3–103
- [10] Skorupinski, B., Ott, K. (2000): *Ethik und Technikfolgenabschätzung*, Verlag ETH, Zürich

**PARTIZIPATIVE TECHNIKBEWERTUNG  
IN DER DEMOKRATISCHEN TECHNOLOGIEPOLITIK  
(ALS BEISPIEL EINER FORTGESCHRITTENEN KONKRETISIERUNG  
DER BÜRGERBETEILIGUNG)**

Die Beteiligung der Bürger an Entscheidungsprozessen im öffentlichen Raum ist Grundlage einer modernen Zivilgesellschaft aber auch der letzte Modeschrei in Europa. Die Parlamente wie kommunale Verwaltungen greifen immer häufiger auf Gutachten „der Leute von der Straße“ zurück. Partizipative Entscheidungsverfahren dienen nicht nur der Legitimierung politischer Entscheidungen und einer Alibi-Erzeugung, sie sind ein wesentliches Instrument der Bürgeraktivierung und einer Remoralisierung des öffentlichen Raums im Sinne der Verantwortung für Gemeinwohl. Vor dem Hintergrund der fast 40-jährigen Geschichte der partizipativen Technikfolgenabschätzung werden im Aufsatz die wichtigsten Merkmale der partizipativen Ansätze, eine Übersicht über die populärsten partizipativen Verfahren sowie Vor- und Nachteile solcher Politikberatung dargestellt.